

Krzysztof Jaworski



KAMERADEN

www.eBook.pl

Krzysztof Jaworski

KAMERADEN

Text © Krzysztof Jaworski 1994
Graphics © Dirk Poerschke 1992

KAMERADEN

Rzuciłem ziemię skąd mój ród, co do mowy
to też, ani me
ani be. Pokazali mi
muzeum, pokazali mi kościół.
Nie chodziłem pijany,
nie kradłem po sklepach.
Wszyscy tam mieli mnie chyba
za chorego umysłowo?
To bardzo piękny kraj, może
i dorobiłbym się na czyszczeniu wychodków, może nawet
powstałby z tego jakiś nowy kierunek
w sztuce (jestem
utajonym przywódcą duchowym swego pokolenia).
- Jesteś chyba jedynym Polakiem,
który przywiózł tu pieniądze,
żeby je wydawać, zaśmiał się.
Sam jest bez pracy -
nie chce dorobić się
na czyszczeniu wychodków, a sztukę
ma w dupie.
Myślę, że się lubiliśmy zanim wyjechał.
Gdyby był luty czterdziestego trzeciego, myślałbym o tym
czy Niemcy zdobędą Stalingrad.
Jest znacznie później.
Czekanie nie ma sensu.

KŁOPOTY, KŁOPOTY

Wstawali, których dręczył głód, mnie
nie dręczył, ja nie wstawałem. Uciekałem
się do kalamburów (oczywiście - już wiszą). Tego lata chodziłem
po Renie opowiadając o Wiśle, która
jak roztopiony ser ciągnie się przez
Polskę. Ojczyznę pizzy są Włochy. Polska
jest jak pizza, każdy chciałby
uszczknąć coś dla siebie. Tego lata
gazety nie reagowały na
wydarzenia w kraju, Ren był
zatruty, wszystko mówiło, że
spóźniłem się z wyjazdem. A czy to moja wina?
Czy młodość jest grzechem? Czy młodość
jest grzechem w grze, w której wszystkie
pizze zostały rozdane, a my
gramy znaczonymi?

TEN NIEPOKOJĄCY WYRAZ SMUTKU
W ZNUŻONYCH OCZACH NASZEGO BOHATERA

A życie już nigdy nie będzie takie jak przed wielbłądem.
On myśli, że każdy kiedyś takiego wielbłąda zobaczy.
Centrum miasta, maj, sobota koło drugiej godziny.
Tyle o wielbłądzie.

Patrzy na mnie 500 lat nienawiści.
Bez przesady z tym milczeniem kamieni.
Zaraz pójdę na Ehrenfeld, żeby po raz kolejny
przeczytać na wystawie że "Optyk to cwel".
Kopernikowate słońce ugania się po niebie.
Jego dociekliwość staje się chorobliwa.
Bezdomni grzebią w śmietnikach jak ocipiali.
Wszędzie jest mój dom.

Prawdziwy burdel stał za dworcem w Düsseldorfie.
Zależy od której strony patrzeć. Prawdziwy, wielki,
zaraz przy torach. Z numerami na oknach
i półgołymi babami, co ciekawie
wyglądały z tych okien.

Przyglądam się Japończykom, pisze. Z tymi ich oczami
to faktycznie coś nie w porządku jest.
Prawdę mówiąc nie z oczami
tylko z powiekami.
Porównywałem z innymi ludźmi
i okazało się, że te japońskie powieki
nie marszczą się jak człowiek oczy otworzy,
tylko chowają, gdzieś tam do środka.
I to nie całe, tylko część się chowa.

Reszta zostaje.

Tak jest u Japończyków (Chińczyków?).

U Wietnamczyków (Duńczyków?) jest całkiem inaczej.

Chyba odkryłem największą tajemnicę Azjatów -
oni wcale nie mają skośnych oczu.

Lepiej ostrzec Optyka, że ktoś go nie lubi.

W tym milionowym mieście nieprzemyślanych skłonności
to zapewne przywilej.

ZAPYTAJCIE SWOJE EWY BRAUN
CZY PODOBA IM SIĘ AUSTRIA

Ale się rozdokazywali.

Nacierają sobie uszu. Ale czy pustynia
powinna skomleć o wodę, jeżeli
chce pozostać tym czym jest -
- wyrzutem sumienia apatycznego
morza?

Noc jest rezultatem
przymykania oczu. Tak przynajmniej
mówią ci, którzy nie śpią, z rozmysłem
zliczając dni. Krytyka społeczeństwa
rządzonego twardą ręką
głupoty zawsze przychodzi bez trudu.
Gorzej z rozpamiętywaniem swoich ciał
w obcych miastach, dla zachowania ciągłości
czegoś, co nie istnieje.

Potem powołując się na rozwagę ogłaszają
erę cynizmu, logiki czy sprawiedliwości.

Aż strach pomyśleć co będzie, kiedy
wyczerpią pojęcia abstrakcyjne.

Nasz ratunek w języku, tym jedynym cierpliwym
policjancie wśród odgłosów świata.

NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN

Przy malutkiej uliczce jak dla Japończyka,
przed malutkim domkiem jak dla Japończyka,
w malutkim ogródku jak dla Japończyka,
stoi obrzydliwy niemiecki krasnal i szczyrzy zęby.
Facet w garniturze zabiera się właśnie do strzyżenia trawy,
choć żdźbła sterczą równo jak oddział Wehrmachtu.
Przyspieszamy kroku, ale to na nic, za rogiem
czekają już na nas gipsowe gęsi. Byle do muru,
pod którym odlewał się Cygan, a stąd biegiem przed siebie
do automatu z papierosami, w który jeszcze
nie wstawiono prezerwatyw i z głową
na wysokości żywoplotu szybko kierunek śmietnik,
gdzie dopiero wtedy trafia nas w czoło pierwsza, bolesna
kropla błogosławionego deszczu.

DZIECI CYGANA

Dzieci Cygana są niespełna rozumu.
Cygan trzyma je na balkonie. Ale nie zawsze.
Kiedy pada deszcz, dzieci Cygana uciekają z domu
i Cygan stoi wtedy na balkonie samotny
jak Kriszna, tłukąc pięścią
w metalową harfę o dwunastu prętach.

W tym samym czasie (albo znacznie później)
my oglądamy spokojnie film fabularny
produkcji Burkina Faso, a na drugi dzień odkrywamy jego
druzgocącą recenzję w poczytnym tygodniku.
Mają tu takie gazety, "Gwiazda" albo "Lustro".
U nas też mają: "Rozbite Lustro", albo "Umierająca Gwiazda".

Dlaczego dobre filmy nie są doceniane? Czekamy
na pogodę, na dźwięki panoszące się w powietrzu, na kogoś,
kto wreszcie zrecenzuje nasze życie. Chociaż jak się
nad tym głębiej zastanowić, to Cygan wcale nie wygląda jak
harfiarz. Jego głos
nie sięgnie nawet Ouagadougou.



WYRWANY Z KORZENIAMI

Tadzik dzwoni z Madrytu, mówi
że nie ogląda już polskich filmów, nie czyta

Mieszkam u Wojtka, jest to facet,
który przywiózł bulteriera dwuletniego do

sprzedania. Nikt nie chce kupić, więc
on go trzyma w bagażniku. Chodziłem z nim

dwa dni pod rząd na spacer, bojąc się dotknąć.
Trzeciego dnia wypilem piwo i poszedłem do samochodu

wydobyć bydłę. Strasznie ten bulterier śmierdzi,
ale jest zadowolony, że widzi świat. Zasugerowałem

Wojtkowi możliwość ślepoty u psa, przypominając
słynną lekturę "Łysek z pokładu Idy". - Nie -

on odpowiedział. Chodziłem z psem pół godziny,
wstydu się najadłem, bo kiedy dzwoniłem z dworca

kolejowego ona zesrała się na hali. Rozumiem bydlatko
bo siedzi cały dzień w bagażniku. Wróciłem do

samochodu i tu zaczęły się problemy. Trzeba ją włożyć
z powrotem. Kiedy schylałem się na tym bulterierem,

on zamierał i patrzył się tymi swoimi oczami,
które wyglądają jak ślady po ciosie nożem, jak

oczy rekina, bez wyrazu. Nie wiadomo co ten bydlak myśli,
a śmierdzi ciągle. Bałem się go wziąć

na ręce i włożyć do sypialni. Zamknąłem więc bagażnik
i zacząłem znowu chodzić. Tak przechodziłem z godzinę,

było zimno, i po wypiciu jeszcze piwa włożyłem bydlę
na miejsce. Chodzę teraz z nią na spacer, bardzo

mnie polubiła, mam bulteriera Jak się uda
zrobię sobie zdjęcie

polskich książek, tylko raz
był na polskim filmie

Niejaki Józek z Zakopanego kupił sobie kamerę
video i postanowił nakręcić film o Frankfurcie dla

rodziny w PL. Pojechaliśmy na lotnisko, gdzie kręcił
odloty samolotów. Przy 20 odlocie opierdoliliśmy go,

że w PL też widzieli samoloty, to on stwierdził, że
takich jak tu, to nie. Film o samolotach. Zrobiło

się ciemno, a on kręcił przyloty. Potem autostradą
jechał transport czołgów i to też nakręcił, po ciemku.

Wróciliśmy do domu i pokazał swoje dzieło.
Pierwsza rewelacja zaczynała się epopeją samochodu.

Kamera ma mikrofon, więc film był dźwiękowy.
Ujęcie koła trwało dziesięć sekund.

- To jest mój samochód - obraz wnętrza z włączonym
odtwarzaczem i muzyką disco, w tym momencie słyhać

gdzieś silniki samolotu, kamera natychmiastowym
rzutem pokazuje kreskę na niebie. Drugie

wiekopomne ujęcie to sam Frankfurt. Józek jadąc
samochodem kręcił Keiserstraße, jest to ulica,

przy której jest najwięcej burdeli. Jednym słowem,
dla niego najciekawsze miejsce. Obraz skakał, przecież

musiał prowadzić samochód. Drgało wszystko. Do tego
komentarz Józka: - To są te wszystkie dzielnice

burdelowe, handlarze narkotyków (w kadrze normalni
przechodnie), narkomani (w kadrze dziadek jakiś

z babką i wnuczkiem). Spadłem z krzesła.
Potem zobaczyliśmy dokument pobytu wspólnego

na lotnisku. Józek nie opanował sztuki
łapania kadrem całości, dlatego po ekranie

latały z wielkim hukiem ogony, dzioby i środki
filmowanych samolotów. Przyłoty były jeszcze ciekawsze

(było ciemno), huk silników i dwa światła
pozycyjne, przesuwające się nad filmującym Józkiem.

Cóż, rodzina wybitnie poszerzy sobie horyzonty.
Brawo Józek. Żadnych czołgów nie widziałem,

to dobrze. Józek nazywa się
Fiut. No właśnie

z Hiszpanką,

której daje lekcje niemieckiego, Tadzik

W Niemczech przynajmniej siedziałem sobie
na kursach z niejaką Janiką Ericksen, przepiękną

Szwedką o kocich oczach, którą rozśmieszałem
w sposób następujący. Chodził do naszej klasy

gruby, głupi, tępy Turek Herr Salam.
Kiedy odpowiadał, już my we dwójkę skręcaliśmy się ze

śmiechu. Ale tego było mi mało i dlatego,
kiedy pani Wirth-Heding prosiła o kolejną

beznadziejną odpowiedź pana Salama, ja
szepotałem do Janiki: - Herr Salam, bitte.

Fräulein Ericksen płakała.
A później pojechała do siebie w te lody

i ja płakałem, bo te rozmowy, te spotkania, te
gry w tenisa, te pływania

nie pamięta filmu, bo dziewczyna zaraz
zaczęła mu majstrować

Prześladuje mnie koszmar monogamii,
bo zniewoliłem niejaką Aurorę, co jest arystokratką

z sygnetem rodowym na paluchu, tak, na paluchu, bo
Aurora chociaż mierzy około 160 cm,

to waży za to tyle, ile pies mojego szefa,
70-80 kg. Ma fałdy tłuszczu jak wieloryb.

Jak będzie tu jeszcze w zimie,
to ją zawiozę w góry i na golasa wygonię na śnieg,

żeby sobie pobrykała. Niech się zagrzebie
w śniegu i ziaja

przy rozporku, pamięta za to
jak miała na imię.

Niejaki Tomasz zwany Zasmażką, po libacji
szedł do pobliskiego kanału, wchodził w

ubraniu do wody i pływał za kaczkami, śpiewając:
nie będzie Niemiec pluł nam w twarz. Twierdził,

że usiłuje w ten sposób zmusić do myślenia
te zakute łby niemieckie

Oj, Tadzik, Tadzik, weź ty się
za książki.

Pracowałem w firmie produkującej repliki samochodów.
Przed wystawą trzeba było wyczyścić tablicę rozdzielczą

Porsche 959 przy pomocy specjalnego płynu. Ja, myśląc
kolory specyfików, użyłem odrdzewiacza, co dało

zamiast efektu połysku, efekt zmatowienia. Ernst Scheib
nazwał mnie wtedy po raz pierwszy sabotażystą i

poszedł do siebie do biura. Ja za nim, pytając, co
mam dalej robić. Pytając się sekretarki czy jest Herr

Scheib widziałem go siedzącego bokiem do mnie,

on podniósł ręce do góry i krzyknął: - Nie ma mnie,

poleciałem do Leningradu!

Myślał, że to jest w Polsce

Pytam, czy nie wraca.

Nie.

15 III 93



ZIMA

Tymczasem zieleń zszarzała,
stając się pojęciem z podręcznika dla sadowników.
Za oknem najspokojniej kwitnie cywilizacja rozumu. Eksperci
od pogody wyliczają zalety pogody, a przypadkowa radiostacja
nawołuje do spacerów zaplanowanych na lipiec. Lawa śniegu.
Wiecznie podglądana przyroda odkrywa swe tajemnice i prasa
zamieszcza fotografię zwierząt przyłapanych
na zamarzaniu. Przepaść
między kulturą i naturą pogłębia się, by sprawiedliwość
triumfując zstąpiła na ziemię. Sprawiedliwość
zstępuje. Natura zawsze była głupsza od człowieka.
Ponad nami,
w bezimiennym pustkowiu,
dyszy gigantyczna huta zimy.

DOBRY LUDZIE POBŁOGOSŁAWCIE JACKA STĘPNIA KTÓRY
PRZEMIERZAJĄC KORYTARZE SZPITALA POD WEZWANIEM
CICHYCH STÓP UJRZAŁ SŁONECZNE OKO BOGA

Nie jest źle, mam 65 lat. Tu skrętnie przypomina sobie po kolei tytuły tomików swej poezji i opowiadania (nie wydane tomiki poezji: "Całuj mnie z języczkiem" - z lat młodości, późniejsze - "Dupa rządzi światem", "Trzynasta 00"; nie wydane opowiadania: "Kiedy będę oficerem" i wydany w gazecie "Słowo Ludu" anons o treści: "Sprzedam SHL-kę").

Jacek Stępień

Tylko dlatego, że zwalczałem odgłosy wiertarki udarowej przy pomocy "Purple Haze" Jimiego Hendrixa nie spostrzegłem Jacka Stępnia, który przyszedł do mnie z opowiadaniem "Rybie ości w odbytnicy ratlerka". Tak, napisał kiedyś takie opowiadanie, a jego mama rzekła: "Jacusiu kochany, zanim coś napiszesz, zastanów się, dziecko drogie".

Teraz Jacek pisze coś strawnego.

Podchodzi do problemu w sposób matematyczny, a więc serce od minus do plus nieskończoności. Namalował taki obrazek, ilustrację do zagadnienia pod nazwą:

"Mój największy problem". I wyruszył Jacek Stępień, odśnieżać wszystkie drogi świata.

I uścisnęliśmy sobie dłonie.

Bo dla mnie to bardzo ważne, móc uścisnąć dłoń Jacka Stępnia.

MADAME BLAVATSKY NASZYCH CZASÓW

Czy już wiecznie wszystko spadnie na anioły,
ich chłopiące skrzydła, płonące miecze, oślepiający gniew?
Czyżby rzeczywistość nie była nazbyt gorliwym
oprawcą? Otchłań ust pomnaża marność wypowiedzianego -
chude, rachityczne ciało kobiety, z biodrami
zaostrzonymi na końcach, oparta o karciany stolik, ikona
zamiast głowy, wydrapuje paznokciem A....
CH..... by można rozkoszować się poznaniem
sekretnych losów świata.

Krajobraz za oknem płonie.

To stulecie usycha z tęsknoty za cudem.

Nie można powiesić się w próżni,
ze sceną wolną od nadmiaru statystów,
trzeba zadbać o szczegóły, pożegnalne listy, zawiedzione
twarze, symbole żywcem wyjęte
z policyjnych raportów. Nikt nie żyje
dla siebie. To zbyt proste zawisnąć
z plecami oplutymi przez słońce, z twarzą
zasikaną przez księżyc, widząc swoje
dyndające stopy na przekór prawu
ciężenia. Nic bardziej poniżającego na ziemi
prócz prawa wyobraźni.

Wyobraził sobie pokój, krzesło i siebie.

Na więcej życie mu nie pozwoliło.

- Życie jest okrutne - powiedział.

Wnętrze pokoju przypominało wnętrze pokoju hotelowego.

Pokój pamiętał lepsze czasy.

- Czasy się zmieniają.

DEKLARACJA LOJALNOŚCI NR 1

Recht wody kapiącej z kranu.
Tu jest moje miejsce.
Tu będę bezimiennym nawozem.
Kap. Kap.
Kropla wody draży nawóz.



MICKIEWICZ DOJADA SŁOWACKIEMU

Po jednym pozostał tylko kołnierzyk, drugi zabiegał o tanią popularność, przypieczętował ją w niefortunnym Konstantynopolu, w roku, w którym świat wydał Iwana Miczurina, by doskonalił gdy dorośnie metody hodowlane. O kontaktach Mickiewicza z Rosją powszechnie wiadomo. Co do Słowackiego, ostro potępiał zdrajców narodu.

Słynne były także ich pojedynki na słowa, jako mistycy bowiem, nie mogli sobie dać publicznie po mordzie.

- Całe swoje życie poświęcę dla sprawy - powiedział Miczurin.

Nie wierzył w żadne duchy czy pierdoły,

wierzył w niejadalne warzywa.

Można poświęcić życie dla idei.

MIEJSCE URODZENIA

Był tu Ginsberg, Jaruzelski i papież.
Ginsberg jest pedałem, Jaruzelski generałem a papież Polakiem.
Literatura też łaskawa, parę niepochlebnych wierszy
z nazwą w tytule: Witkacy, Lenartowski; kilka
pomników, kilka ulic, które jeszcze
nie noszą mojego nazwiska.

Dzień swoje dłonie pracowicie zaciera. Natchnienie
trzeba tu czerpać z wybrzuszeń terenu, zasadzić
dom, spłodzić drzewo, zbudować syna. Błąkam się
jak tramwaj i myślę. Jakie to życie głupie -
Witkacy się otruł, Lenartowski mnie straszy
trzydziestką i Karczówką.

Ostatecznie niech stracę, wdrapuję się na piętro,
wystawiam łeb przez okno a tam ptaki
jakieś takie chude, postrzępione,
siedzą na antenach. Za granicą w pewnym
muzeum kultur wschodnich też widziałem ptaka.
Stał na jednej nodze na kamieniu i ćwiczył zen.

Sprawdzałem co pięć minut czy się nie rusza.
Podawano wschodnie herbaty. Nie ruszał się.
Ćwiczył zen. Ale to było kłamstwo, bo okazało się
kiedy wychodziłem, że ptak był wypchany.
No i tak. Andrzej chce wyjechać
do Kudowy.

Czy tam wypychają ptaki?

KRAJOBRAZ AZJATYCKI

Najdłuższa jest ulica Armii
Czerwonej. Ciągnie się od lewej do prawej albo
z góry na dół. Ja tam nie mieszkam,
ale są tacy co pytają o drogę.
Między pustką a ciemnością, mówię wtedy.
Od pustki po ciemność rozciąga się ulica
Armii Czerwonej. Ale ja tam nie mieszkam.
Bliżej ciemności skręcam w rozpacz,
tu gdzie kiwa się księżyc. Bo nawet na księżycu,
myślę, musi być ulica Armii
Czerwonej, od horyzontu po horyzont.
Jak tęcza.

MUCHA

Pytanie czy zabić muchę. Czy zabić gazetą tak by przypatrzyła się z bliska zdjęciu George'a gawędzącego z chłopcami po zbiórce drużyny lub trafiła w zdanie "George Patterson zachowuje pogodę ducha" czy też rąbnąć szkolnym warsztatem naprawy obuwia, co ma gorliwych uczniów i nie uskarża się na brak roboty? To jest pomysł - męski but. Nadciąga zmierzch. Koniec dziennej zmiany w zakładach obuwniczych. Moda znów zaleca osłonięcie pończoch różnymi kombinacjami skóry i tkaniny a muchy przekonują się na własnej skórze, czy kosmetyczki opanowały już swój fach. Gdzieś dalej trwa próba przewiercenia skorupy ziemskiej. Nasze życie nie jest ani lepsze, ani gorsze niż życie insekta. Jego ostatecznym celem, bez względu na prasę czy obuwie, jest przetrwanie.

ŚMIERDZĄC OKRUTNIE SŁAWNĄ MIESZANINĄ:
GÓWNO, BRAK WODY, TANIE PERFUMY

Dlaczego nie mogę zrozumieć,
że ludzie po prostu dzielą się na tych,
którzy bardzo lubią wtorek w tym tygodniu
(ale tylko w tym, bo jutro jest środa w tym tygodniu,
to znaczy kiedy indziej też jest środa chyba,
ale inna niż w tym tygodniu. W środę w tym tygodniu
to znaczy jutro, mają mianowicie święto.
Dlatego jeszcze bardziej od wtorku w tym tygodniu,
a jeszcze bardziej od środy w tym tygodniu,
lubią wieczór wtorkowy w tym tygodniu. W przyszłym tygodniu
odwrotnie. Natomiast w czwartek, w zeszłym tygodniu,
mogli na przykład założyć nowy garnitur)
i na tych, którzy korzystają ze sposobności,
by nie wyłamać się z pospolitego schematu:
trampki ze "Stomilu", zbutwiała walizka, znajomość nazwisk,
sugerująca opanowanie w sposób zadowalający
jakiegoś starego wydania "Małego Słownika Pisarzy Świata".
Ale wszyscy, wszyscy
spotkamy się w szpitalu dla socjologów.

NAGLE PO SIEDMIU LATACH
CZUJE NOSTALGICZNĄ POTRZEBĘ
ZAPISANIA SIĘ DO ORMO*

To miasto zabiło Peipera.
W innym ktoś nieistotny spłonął jak pergamin.
Klimat nie sprzyja rozkładowi ciała.
Ludzkość trawiona ogniem postępu.
A czego ja dokonałem?
Że przerosłem trzepak na podwórzu kamienicy
gdzie jako Nadia Comaneci oddawałem się
fikaniu kozłów między 1973 a 1978. Że
wydłubałem z szuflady ręką pacyfisty
dziadkowy medal za 39. Że trwoniłem cenne chwile
własnego szaleństwa na popisywanie się
głupotą przed kadrą oficerską. Że lekceważyłem
organizacje społeczne gdzieś mając
ich wyższą użyteczność. Niech za to
potępią mnie wasze mitologie
i wydany mi będzie zakaz wspominania
przeszłości, a wszystko co robię,
robię w jej imieniu.

*ORMO - Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, organizacja społeczna wyższej użyteczności powstała 1946 w celu pomocy MO w zakresie utrzymania porządku i spokoju publicznego; brała udział w walce z reakcyjnym podziemiem zbrojnym oraz bandytyzmem. Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1985.

O IDEI RÓWNOŚCI

Kolejna rocznica stanu wojennego. Czas ulicznych sond urządzanych przez lokalne telewizje. Większość ankietowanych potwierdza słusność decyzji wydania rozkazu wyruszenia przeciw Czejenom. W porze największej oglądalności Erich H. kieruje ku nam swoje mistyczne oblicze. W podstawówkach trwają przygotowania do jasełek. Każdy chce być Matką Boską. Aniołowie opuszczają Sierra Maestre i wkraczają do Hawany. Liczy się tylko tu i teraz. Za ścianą dogorywa produkt niegdyś przyjaznej nam myśli technicznej, lodówka, którą nazwałem Towiański. Nie mieszam się do polityki. Towiański kołysze się bezbrinnie na swoich czterech nogach.

DLACZEGO MAJAKOWSKI WIERZYŁ W BOGA

Kawał tłuszczu skwierczy na patelni.

Bóg smaży rewolucję na głowie Majakowskiego.



NIEBIESKIE OCZY PROLETARIATU

für Dirk

Fabryki nie czekają na nasze wiersze.
Cygara kominów spalają się na próżno. Stal
wypełnia bezmyślnie swoje formy.
Lud zajął śródmieścia
i nikomu już nie jesteśmy potrzebni.
Bieda.
Dwa światy moich kieszeni.
Dwa puste światy moich kieszeni.

LUDZIE LASU

Jestem partyzantem zapomnianego oddziału.

Tutaj to zajęcie najlepsze z możliwych.

Jedna ulica, jeden dom.

Las.

Z głową na karabinie, z sercem

w plecaku, przykładam ucho do szyn.

ODDAJĄCYM ŻYCIE DLA DOBRA LUDZKOŚCI

Oddający życie dla dobra
ludzkości, czy musicie sprawiać,
żeby lekcje historii były takie
smutne?
Sokratesie, czy nie mogłeś poprzestać
na stosunkach analnych?
Po co ci był ten kielich?
Po co w ogóle piłeś cokolwiek?
Całą noc płakałem i nie mogłem zasnąć,
nie chciałem tknąć jedzenia czy picia,
w ogóle dwa dni miałem się fatalnie.
To samo na lekcjach religii.
I czy tak ma wyglądać
szczęśliwe dzieciństwo, o które walczymy?

ODSTAJĄCY

To prawda. Nigdy nie byłem zbyt uczuciowy. Kiedyś podstępnie wbito mi pinezkę w udo i ani pisnąłem. Było się z czego pośmiać (wczesne lata 70-te), kumple pod byle pretekstem wybiegali z lekcji, unosząc pod swetrami pomięte fotografie upartych Skandynawów (wczesne lata 70-te), a ja wychodziłem wyłącznie za potrzebą, w końcu musiałem pożyczyć 4 sztuki, żeby brali mnie za swego. W tamtych smutnych czasach nauka nie uporała się jeszcze ze wzwozem u dwunastolatków. Samotność, to był problem. To nie jest autobiografia, to jest poezja.

PALACE, KULTURA

Ulicami tych miast kręci się
więcej żebrzących Rumunów, niż ładnych
tyłków. Może dlatego wciąż tylu z nas
stąd wyjeżdża. Miłość, jak powiadają
w kraju skrzypiących stołków i obciętych
skrzydeł, jest ślepa. I odlatują
do kraju, gdzie pieniądze leżą na ulicy,
a z kranu leci wódka. A ja zostaję
w kraju, gdzie wódka leży na ulicy,
a pieniądze lecą z kranu.
Siła przyzwyczajenia.



PAPIEROWE GARDENIE

Jedyne pomieszczenie
gdzie można je bezkarnie przypinać
do bezwłosych miejsc.
Pragnąłem odróżniać martwe jaszczurki od żółtego kwiatu -
nie ma usprawiedliwienia dla ludzkiej pychy.
Zabierzcie mnie stąd. Niekoniecznie
na ośle o dwunastej w nocy,
bez całej tej hecy: słoneczne popołudnie,
otwarte okna, a ja
przypinam sobie wielki uśmiech
na pożegnanie.

POLICZONO, ZWAŻONO, ROZDZIELONO

Policzono, zważono, rozdzielono,

7,9:126:24,5 kg

20 września 1974, własne łóżko, oświetlenie elektryczne,
odstające łopatki, zalecane ćwiczenia.

A więc to tak zaczyna się starość,
w wyblakłym atramencie na zapomnianej
karcie zdrowia?

Rosła wraz ze mną. Wiernie, ale dyskretnie towarzysząc
wszystkim organom, szczególnie łopatom (zalecane ćwiczenia),
w gderliwym wypełnianiu przykazań
jakiegoś genetycznego kodu.

Nasze życie nie jest zbyt wypełnione obowiązkami:
palenie, picie, jedzenie.

Pozostaje jedynie nadzieja,

że ktoś w końcu nas za to ukarze. Za to nasze lenistwo.

Patrzemy tylko jak nam się skóra marszczy.

Jesteśmy jak list wysłany

do dalekiego kraju, w którym toczy się wojna

na pięści, a telefony i poczty

nie działają jak należy.

POWTÓRNA EDUKACJA

Rosencrantz i Guildenstern nie żyją (tym razem powstrzymam się z dowcipem o zakładzie krawieckim). Nie jest łatwo

uśmiercać postacie z dramatu. Życie nie głaska takich po głowach, raczej kopie po tyłkach. Tak dobrze wszystko idzie, aż tu nagle trach, człowiek ma w perspektywie odwalić kitę gdzieś po 29 stronie.

Odwal się William.

Jak mogłeś mi to zrobić?

Rosencrantz i Guildenstern nie żyją. I Rosenstock, ach ten Rosenstock, od 29 lat w ziemi. Dobra, nie powtórzę tego dowcipu.

PRAWDZIWA I WIERNA RELACJA O TYM
CO PRZEZ KILKA SEKUND DZIAŁO SIĘ POMIĘDZY
REWOLUCYJNIE NASTAWIONYM TŁUMEM
A SZTANDARAMI ORGANIZACJI ROBOTNICZEJ

Wystarczy mieć swojego
boga, lekarza czy poetę, żeby od razu
poczuć się wartościowym człowiekiem.
Na przykład święty Augustyn zastanawia się
w swoich wyznaniach nad słowem, które
dało początek światu, zupełnie
jakby samo istnienie mu nie wystarczało.
Wszędzie te hierarchie.
O wszechświatowej rewolucji, która to zmieni
na razie głośno się nie mówi.
Pewnego dnia przechodzące sztandary
uśmiechnęły się do nas, a ja pomyślałem
o pokonaniu śmierci, wypiciu morza, rozproszeniu ciemności,
obracając w ustach słowo: proletariat.



SZTUKA NOWOCZESNA W OPLAKANYM STANIE

Aktor wyciska łzy z oczu,
kurz osiada mu na ramionach i karku.
Jeden z dogasających przedmiotów w rogu
sceny przypomina nam o tym, że czas który
kupiliśmy tu za pieniądze nieodwołalnie pracuje
na naszą niekorzyść. Powietrze pachnie
bezużytecznymi poglądami na krzywdę społeczną. W przyszłości
musimy oduczyć się reagowania łzami na dym.
A gdybym poprosił go, żeby powstał trochę dłużej?
Sprzedajna sztuko,
krytyka już węszy twój upadek!

TAK JAK POWINIEN ZROBIĆ TO KAŻDY
DORASTAJĄCY SYN WYŚLUCHAWSZY JEDNEJ Z
FASCYNUJĄCYCH HISTORII Z OBFITUJĄCEGO W PRZYGODY
ŻYCIA SWEGO OJCA

Idą Abraham z Izaakiem przez pustynię
a Izaak mówi: - Tato, dlaczego
kosmici i rząd amerykański
sterują naszym myśleniem
z dachu Empire State
Building?

A potem chce dyskutować nad reprodukcją
obrazu Duane'a Hansona Race Riot, 1969-71,
czy jest gorszy, czy lepszy niż Rafaela
Canogara, Policja, 1969?

Czyż życie ludzkie kiedykolwiek nabierze godności?

- Słuchaj, synu - powiedział ojciec, który szedł.

ZMIERZCH

Noc wyciąga dolara i przylepia go
na spoconym czole nieba. Biedni uśmiechają się
do bogatych bo nie mogą
kopnąć ich w dupę.

Nic za darmo.

Jestem zmęczony. Dzisiaj przez długie godziny
nawoływałem do zamieszek, roznosząc ulotki
deszczu. Niebo było złowrogie.

Trzymałem pięść wzniesioną
na wysokości czaszki.

Maszerowałem po pokoju.

Kto zamyka oczy dnia?

SNUJĄCY SIĘ JAK NIE DOKOŃCZONA HISTORIA

Henry,
pewien poczciwy staruszek
łyśy jak pusta paczka po papierosach
sfilmowana gwiazda literatury
sarka na współczesną młodzież kiedy
ktoś prosi go w liście o pieniądze
i umiera w 80,
roziskrzona czaszka wymyka się z kadru;
mieć i nie dawać innym -
to rola dla mnie;
uczynny jak film o Gangesie
snujący się jak nie dokończona
historia Henry zabiera
swoje powietrze ze sobą,
jedwabiście jak uda.

PRZEPOWIADACZE ŚMIERCI PAPUG

Może pieśni, które dla nas śpiewał
nie były tymi, które chcielibyśmy usłyszeć,
ale któż z nas z czystym sumieniem
może powiedzieć o sobie, że zależy mu
na tym co usłyszą inni. Inni, którym
często nie chce się słuchać,
z braku czasu, lub braku uszu,
nieistotne.

Może miał nóż na gardle, termometr
w tyłku, terminy, które go goniły. Może
miał nikłe pojęcie o stanie swojego uzębienia -
nie ma nic bardziej zdradliwego
niż zdrowy ząb!

- Dzięki Bogu, nie trzeba już pisać żadnych książek
o papugach, mawiał. Moim zdaniem przesadzał.
Doszło do tego, że społeczeństwo
przestało go tolerować. - Jak długo można tolerować
faceta, który wyśpiewuje
marsze pogrzebowe? mawiali nim go
pochowano.

PRZEKŁĘTY WYNALAZEK DRUKU

Gdyby Mojżesz miał pewność
że jego słowa uskrzydlą lud,
przeprawa przez Morze Czerwone
nigdy nie miałyby miejsca.
Ustroje społeczne powstają i upadają,
a monologi dramatyczne nadal żywo
działają na wrażliwą wyobraźnię.
Podobno w chwili wielkiego i nieodwołalnego
przeludnienia będą wysyłać nas
na Marsa. Para azbestowych gumiaków do ręki
i w drogę. Rozstąpią się przed nami
ponure kałuże zimnego Kosmosu, a umysł
stanie się przejrzysty jak światło
latarki. Dlaczego nie jestem praktykującym
buddystą, nie zasilam kieszeni
jakiegoś skrupulatnego guru, nie rozsyłam
ulotek werbujących armie nowego pokolenia
nieograniczonej tolerancji?
Ponieważ chciałbym, żeby każdy
mógł być z siebie
zadowolony.
Ponieważ chciałbym żeby
każdy mógł być
zadowolony,
i, na swój mały, prymitywny, podły sposób,
szczęśliwy.

MYŚL BLAKE'A

Stracone czasy i pojęcia matematyczne;
szeroki w ramionach obejmowany ramieniem
przez syna łuskającej płody
(sam dostaje z zaświatów listowne propozycje homoseksualne
a kilka miesięcy wcześniej ma wizję
spółkujących ze sobą półgłówków
w zimnych murach nieznannej mu
akademii) Blake budzi się gwałtownie,
zadławiony odpryskiem snu.
Narysować to wszystko, zamienić w rysunek,
w świecie, gdzie czas jest dłonią chwytającą za gardło
nieskończoności.
Nie spać po nocach ledwie za kilka
kresek, które nie przetrwają więcej
niż wszechświat, to banalne?
Może ma zły dzień. Pech chce, że miewał już jednak
lepsze złe dni.
I zasypia.



JAK TO NIGDY NIE TRAFIŁEM DO HARCERSTWA

Wśród zastępów niebieskich, zawsze
chciałem zostać zastępowym. Ostatecznie
kolor munduru był mi obojętny. Chodziło
o przynależność i poczucie więzi.
Wystarczyło wnieść opłatę pieniężną.
Nie przyniosłem gotówki, którą roztrwonilem
na grę hazardową; była to moneta
o niespotykanej wartości, dość długo
ogrzewana w dłoni, jakbym spodziewał się,
że Zeus wyskoczy mi z uda, lub Łazarz
powiesi się z osamotnienia, nie mogąc
rozpocząć naboru do klubu wskrzeszonych.
Straciłem dwie dychy, a świat
patrzył na to z obojętnością.
Odtąd chodzę samotnie, w mundurku
z naskórka, fałszywe tony
hymnów państwowych, brzmia podniecająco
dla diabelskich uszu.

DZIEKUJMY LOSOWI

Tego uczyła wojna, przepuklina, podręczniki
szkolne, hemoroidy, sklerotyczna żona
z zamięłowaniem do tycia, serce posyłane w telegramach
jako zapowiedź przyjazdu, morze, nasza wielka matka,
roczniki statystyczne, niewidzialna nić porozumienia.

Co powiem kiedy stanę przed obliczem chaosu?

Tego uczyły szkolne
podręczniki. Trzydzieści pięć lat,
przepuklina, hemoroidy, sklerotyczna żona z zamięłowaniem
do tycia. Tego uczyły matki, roczniki statystyczne.
Morze, nasza wielka
matka. Słońce jest piersią.

Hemoroidy pękają.
Słońce zachodzi.



AUTOPORTRET DLA CELÓW MEDYTACJI

Mam żywą sowę w ustach zamiast słów,
niczego z siebie nie wykrztuszę,
póki nie zrobi się ciemno.
Czy mógłbym tego miejsca
pozdrowić lud chiński, który pozwala
prowadzić się poetom ku zbawieniu?
Tylko głupcy nie doceniają siły
metafor.

EGOCENTRYZM, SENTYMENTALIZM, MELANCHOLIA

Bóg dał mu życie, w którym
skazał go na pracę.

Państwo dało mu pracę, w której
go systematycznie okrada.

Żona dała mu opierdół
za te kilka marnych groszy,
na które zapracował.

Jest tak jak powinno być.

Koniec tygodnia.

Dziękując Bogu że dożyłem wracam z pracy, marząc
żeby napisać o tym jak jest dobrze, ale
gdzie tam!

I dobrze, tak powinno być,
żadnych zasmarkanych mamrotań.



AGONIA W UNIESIENIU

Miasto, dwieście
pięćdziesiąt kilometrów
stąd,
przyjedź,
zachwala chudy jak reklama
żyletek
pokonując opuchliznę
kilometrów, która
nas dzieli
(jego kłopoty z zębami
moje kłopoty z eeg).
O, nie,
uganiać się za czymś po całym świecie?
Niech nie będzie odległości.
Niech miasta podadzą sobie ręce.
Niech Oslo uściska Aachen.
Niech wszystko zgromadzi się w jednym miejscu.
Niech nie będzie wspomnień.
Niech wszyscy zgromadzą się w jednym miejscu.
Niech nikt nie wypomina mi, że
całymi tygodniami mógłbym nie ruszać się z miejsca.
Niech granice państwowe będą tylko
śladami po farbie na ziemi i wodzie.
Niech umarli powstaną z martwych,
abym mógł umrzeć w spokoju.
Niech nie trzeba będzie nigdzie wychodzić,
żeby dokądś dojść.



PAMIĘCI KRZYSZTOFA JAWORSKIEGO

Nie, nie umarł Krzysztof Jaworski, żyje. Jest ciałem w martwej przestrzeni, które porusza się z umiarkowaną prędkością, rozstawiając stopy na odległość około 80 cm, macha rękami, zwykle lekko przygarbiony, z oczami wężącymi po ziemi, chodzi, znajdując tym sposobem drobne przedmioty: żetony telefoniczne, banknoty stużłotowe, stare żyletki.

Krzysztof Jaworski, zatarty napis na karcie choroby. Dwudziestego któregoś miało mu się odmienić (dziesiątego?) życie, jednak jak dotąd nie zanotowano poprawy. W związku z tym krótkotrwały pobyt w miejscu dla Krzysztofów Jaworskich. Żadnych szczegółów intymnych, jedynie powierzchowna dokumentacja sporządzona w pośpiechu przez

niekompetentnych biografów. Krzysztof Jaworski, rozpadający się przedmiot w zbutwiałym pomieszczeniu. Chłód wyciąga szyję, światło paraliżuje. Powiadają, że śnią mu się pustynie pełne zasadzonych dowodów osobistych, na niebo wschodzi jego zdjęcie z dowodu osobistego i zaraz zachodzi; w rękę trzyma atlas świata dla szkół podstawowych, Krzysztof

Jaworski - osobny rozdział w geografii ludzkości.

Krzysztof Jaworski, ziemia, woda, powietrze i chorobliwe niezadowolenie. Fikcyjne imię i fikcyjne nazwisko z księgi zagubionych imion i nazwisk. Kurz lgnie do bezbronných przedmiotów, dookoła mówią o wojnie lub "Zróbmy coś w imię pokoju". W imię pokoju Krzysztof Jaworski wypija jedno,

dwa piwa, wyłącza telewizor, nie wymienia baterii w zegarku. Otacza się przedmiotami i to nie jest dobrze. Sądzi, iż każdy powinien oddać coś w imię pokoju i żyć

w samotności na chwałę wszechświatowej rewolucji ducha
- Krzysztof Jaworski, dwa zdania w barze "Oaza"
na temat upadku współczesnej poezji. Poza tym ma jeszcze

kilka sprecyzowanych poglądów na różne okazje.

Tak naprawdę nikt nie czeka na jego telefon.

Krzysztof Jaworski nie jest aniołem. Gdyby był aniołem,
byłby pierwszym na świecie aniołem o twarzy wieśniaka.
Tak przynajmniej twierdzi jego żona, kiedy opowiada o tym,
co mówią o Jaworskim jej koleżanki. Niestety, Jaworski nie

jest aniołem, na przykład wrzuca pietruszkę do zlewu.
Zdaniem pewnego fryzjera z rodziny Jaworskiego, Jaworski
jest pochodzenia żydowskiego, bezustannie dybie na kościół
katolicki i katolickich księży, tak przynajmniej fryzjer
przeczytał w gazecie dla fryzjerów. Zdaniem pewnego,
nie znanego Jaworskiemu, psychologa, Jaworski ma

nie zrealizowane i głęboko ukryte marzenia seksualne. Zdaniem
osób, które stykają się z Jaworskim na co dzień, nie jest
on zupełnie normalny. Zdaniem większości jest zboczony.
Zdaniem mniejszości jest pospolitym niemotą. Oto
co zwykle mówi o Jaworskim jego żona: "Kawał skurwysyna,
nietolerancyjny, pozbawiony wszelkich uczuć, oprócz

nienawiści". Chyba go nie lubi. I komu tu wierzyć?
Sam Jaworski twierdzi, że jest fryzjerem, pisze nawet książki
o fryzjerach pod tytułem "Dzieło i śmierć geniusza",
poważnie. Czasem wrywają go do odpowiedzi: "Jaworski,
co wiecie o wieczności?" A on nic nie wie o wieczności,
a tylko dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła,

jak trudno się oprzeć młodym lesbijkom. (Później zastanawia
się jak to jest ze starymi?) No, no, kiwa Jaworski głową
ze zdumienia, marnotrawiąc swój umysł na prawdy

doczesne. Wolność, równość, braterstwo i Krzysztof Jaworski, Quasimodo klasy robotniczej. Kiedy wybuchła wojna miał minus dwadzieścia siedem lat i nie mógł wsławić się chwalebną

śmiercią w walce z okupantem, będzie go to prześladować. Pozwala sobie na żarty, za które powinno się palić, ten Krzysztof Jaworski, brakujące ogniwo w nie wymyślonej przez nikogo teorii. Krzysztof Jaworski, dwadzieścia cztery puste butelki po piwie, alkoholizm odziedziczył w genach (a może panteizm?). Kto z was go widział, niech podniesie

rękę. Radzono mu, żeby się powiesił albo zastrzelił, a on nie wie gdzie leży Poznań albo Bydgoszcz. Lubi za to słuchać opowieści o dwustu bezużytecznych wiadrach. Czy kogoś takiego można traktować poważnie? Zaburzona symetria, człowiek o czterech adresach, wbity w życie jak w przyciasny garnitur. Ze wzruszenia chce mu się rzygać, a od wódki płakać. Mówiłem,

że to nie jest normalne. Głośno, wyraźnie: niebo poruszyć wargami, ziemia jeży sierść, łamią się przeguby dni. Jak zaraza, na którą znajdzie się lekarstwo. Drzewa unoszą skrzydła. Mówi, że jest drzewem i skrzydłami i tańczy w płomieniach. Tak mówi:

Tańczę w płomieniach. Głośno, wyraźnie.